

Refleksje

Раздумия

Henryk Skolimowski

Jest tylko dobro

Есть только добро

O naturze dobra i zła

Zło nie posiada samoistnego istnienia. Tylko dobro ma samoistne istnienie. Praźródłem istnienia dobra jest światło. Nie ma praźródła zła. Przed światłem nie było nic. Absolutna nicość. Chociaż słowo „nicość” jest rzeczownikiem, to jest to rzeczownik pozorny. Nie orzeka nic o rzeczach.

Jest tylko dobro. Jego pogięte, wyszczerbione i skalane fragmenty – nie wiedząc jak je nazwać – nazywamy złem. Nie ma zła niezależnego. Jest ono tylko cieniem niezrealizowanego lub wypaczonego dobra. Tak też jest w świecie ludzkim.

Nieskończoność światła to wielkie dobro. Nieskończoność energii to wielkie dobro. Z tych dwóch źródeł wielkiego dobra wypływa wielorakość dobra we wszechświecie. Objawiony świat jest objawieniem dobra. Istnienie świata to istnienie dobra.

Narodziny człowieka są objawem dobra. Istnienie człowieka jest istnieniem dobra. Wielkość myślenia człowieka to wielkość dobra we wszechświecie. Epantowanie się złem jest predylekcją umysłów ułomnych. Bo samo zło jest ułomnym dobrem. Zło jest niekompletnym, skażonym dobrem. Impotencja myślenia to bankructwo dobra, które przez swoją ułomność rodzi zniekształcone twory dobra. Zniekształcony umysł i ułomne myślenie kreują patologiczne teorie o istnieniu zła i jego konieczności.

Tak więc zło jest zdegenerowanym dobrem. Czy zdegenerowane dobro, które stało się złem, może na nowo stać się dobrem? Może, ale niełatwo. Droga prowadzi przez regenerację. Gdy zło ulega regeneracji, ulega uleczeniu. Z nie-

kompletności, ułomności, schorzenia, staje się bytem holistycznym, pełnym, nabrzmiałym miłością. Wtedy to umysł ułomny, który zło wykreował, staje się umysłem zdrowym, widzącym, ogarniętym światłem.

Zrehabilitowany umysł to nie tylko umysł wyleczony, to umysł jaśniejący, ogarnięty miłością. Droga do uleczenia umysłu i przewyciężenia zła to nie tylko droga od skrzywienia do wyprostowania, od umysłu spatologizowanego do umysłu zdroworoządkowego. Kompletnie wyleczenie ze zła to droga sakralna, wiedząca do umysłu sakralnego.

Święci i mistycy nie uznawali zła. Oni tkwili w dobru, czyli w dobrostanie. W ich uniwersum nie ma miejsca dla zła. Oni przewyciężyli zło, albo raczej dokonali jego transcendencji, lub jeszcze inaczej – nie pozwolili na zaistnienie warunków, które mogłyby doprowadzić do zniekształcenia dobra w świecie, w którym przebywali.

Droga Jezusa, droga Buddy, droga Zaratustry, to droga dobra, to droga światła. Zejście z tej drogi wiedzie na manowce, wiedzie do wypaczeń bytu, do poszczerbienia istnienia, do wykrzywienia dobra. Wtedy następuje ześlizgnięcie się w te rejony, które nazywamy mrokiem lub niewiedzą lub po prostu złem.

Zło jest zazwyczaj ubogie w miłość. A za to wypełnione nienawiścią. Zło jest antytezą miłości. Miłość nigdy nie prowadzi do zła. Nienawiść – tak.

Niektórzy mówią o nieuchronności zła. O pierwotności zła w planie istnienia. Człowiek jest rzekomo naznaczony grzechem pierworodnym. Jest to bajka jednej z religii – która następnie twierdzi, że ona jedna może nas od tego zła, od grzechu odkupić. Kiepska to teologia, która zaczyna nasze istnienia od grzechu i zła. Trzeba nam wyraźnie zauważyć, że w tradycji chrześcijańskiej zło nie wywodzi się z nauk Jezusa. Jezus nie epatował się złem, a uczył tylko dobra. Stulecia po jego odejściu chrześcijańscy teologowie „wymyślili” zło. Lub też mówiąc językiem bardziej przenikliwym – stoczyli się w obszar własnej ułomności, który nazwali złem uniwersalnym.

W teologii światła nie ma zła. Wedle tej teologii człowiek rodzi się w stanie łaski. Wszystko, co istnieje, rodzi się w stanie łaski. Ze światła powstaliśmy. Do Wielkiego Światła zdążamy. W wielkim świetle się realizujemy. Bywa, że po drodze tracimy kierunek i wpadamy w mroki, które prowadzą do czynów sprzecznych z naszą naturą światła. Umysł nasz staje się wtedy zamroczony i wykołojony. Nie widzimy, i czynimy zło. Ale są to tylko aberracje naszej natury, a nie jej konieczne atrybuty.

Nie ma zła obiektywnego w świecie. Nie ma faktów obiektywnych w świecie. Wszelkie fakty są konstrukcjami i konsekwencjami naszych teorii naukowych, naszej imaginacji, tworcami pajęczyny naszego umysłu. Obiektywność naukowa została podważona, a następnie obalona przez fizykę XX wieku; po pierwsze przez zasadę nieoznaczoności Heisenberga, a następnie przez mechanikę kwantową. Umysł ludzki jest nieuchronnie wbudowany w każdą cząstkę naszej fizycznej wiedzy o świecie. A cóż mówić o naszych pojęciach moralnych

i samym pojęciu zła! Powtarzamy, zło nie istnieje obiektywnie, niezależnie od nas i od naszego umysłu. Pojęcie obiektywności zła jest jedną z fikcji rozumu ludzkiego.

Siedzibą zła jest ludzki umysł. A raczej ułomny umysł ludzki, skażone sumienie, dusza zgubiona w mrokach. Te trzy elementy: umysł, sumienie i dusza są połączoną całością. I właściwie nie wiadomo, gdzie zaczyna się wykołajenie i błądzenie, gdzie zaczynają się zboczenia, które następnie przypisuje się złu istniejącemu poza nami.

Gangster zabija gangstera z przeciwnego gangu. Przeciwny gang rewanżuje się zabiciem członka gangu pierwszego. Gdzie tu jest zło obiektywne? A gdzie płynące z zatrucia ludzkiego rozumu?

Każde zło płynie z zatrutego rozumu. Trzeba tu jednak odróżnić tragedię płynącą z nieprzeniknionych kolei ludzkiego losu, taką jak tragedia króla Edypa czy księcia Hamleta, od zła patologicznego, płynącego z wykrzywienia psychiki ludzkiej, której wyrazem są wzajemne zabójstwa członków przeciwnych gangów, czy też, na mniejszą skalę, patologiczne znęcanie się nad widzom w sztukach Sarah Kane.

W wieku XX patologiczne zło wynikające z wykrzywienia kondycji ludzkiej rozrosło się niepomierne. Zarówno w wielkich rozmiarach, za sprawą ideologii wrażliwych człowiekowi, jak również za sprawą poszczególnych jednostek, często artystów, którzy uczynili sobie sport ze znęcania się nad kondycją ludzką.

Niekiedy się twierdzi, że nieustanne grzebanie się w bebechach zła ma charakter poznawczy. Poprzez poznanie natury zła dochodzimy do samowiedzy, a następnie do umniejszenia zła. Tak się jednak nie stało w ostatnich dziesięcioleciach. A wprost przeciwnie, poprzez coraz bardziej bezwstydną analizę zła, to zło coraz bardziej się rozlało.

Albowiem jest tak, że prezentowanie zła i jego rozliczne analizy, szczególnie w sztuce o ostrzu okrutności, staje się jego zaakceptowaniem. Zło jest zaraźliwe. Każda jego prezentacja jest rozsianiem jego nasion, czyli dalszym spatologizowaniem i wykrzywieniem umysłu ludzkiego. Zło można przewyciężyć tylko sakralną sztuką i sakralnym życiem. Ayan Rand, z jej koncepcją banalności zła, w samej rzeczy zbanalizowała problem zła! Jest ona wyrazem jeszcze jednej aberracji umysłu ludzkiego, który daje przyzwolenie złu poprzez jego zbanalizowanie.

Czy ogrom zła w świecie?

Budda w jednej ze swych sentencji twierdzi: „Nieważne skąd przyszła strzała. Trzeba oczyścić truciznę”. Cywilizacja obecna epatuje się trucizną. Niejako

stara się nas zmusić do zgody na to, że zło jest przemożne w świecie, że nie ma na to rady, że ma ono tyle postaci...

Na ile sposobów można wrywać skrzydła żyjącemu motylowi? Na bardzo wiele. Można się też znęcać nad nim na inne sposoby. Można mu wrywać nóżki, lub je przypalać. Można mu przypalać oczy, lub rozcinać kadłubek. Można go wbić na szpilkę w jednym miejscu, lub też w wielu miejscach... I można być tym wszystkim zafascynowanym.

Przejawy okrucieństwa nad motylem nie są dowodem przemożności okrucieństwa w świecie. I tak jest ze złem. Fakt, że jest jego tyle rodzajów, nie świadczy ani o jego przemożności, ani o jego ważności. Niektórzy będą oponować: „jednak faktem jest, że zło jest w obfitości i pokazuje coraz to nowe twarze”. A może to nie twarze, a tylko mordy? A może trzeba na ten spektakl spojrzeć spokojnie i na trzeźwo?

Są ludzie, którym sprawia przyjemność wymyślanie coraz to nowych okrucieństw, jak można torturować małego motylka. To sadyści. Są ludzie obsesyjnie poszukujący coraz to nowych form zła – którzy starają się niejako kreować nowe formy zła w świecie imaginacji i w swoim pisarstwie. To spaczone psychiki, objawiające się pęknięcia swojego umysłu. Są ludzie, którzy patrzą na to z boku i fascynują się spektaklem kuglarzy zła. To ludzie również z wykrzywionymi kręgosłupami moralnymi, którzy starają się usprawiedliwić swą nędzę moralną. Patrząc na spektakl kuglarzy zła, zachłystują się: „taki jest ten świat, właśnie zły”.

Cała ta formacja musi być widziana taką, jaką jest – pokolenie porażone szrapnelami półobłąkanej cywilizacji, jak również powalone własną niemocą w przewyciężaniu przeciwieństw życia. Przeciwieństwa życia zawsze są, zawsze były i zawsze będą. Sztuka życia polega na konfrontacji z nimi w sposób mądry, odważny, godny i twórczy. A przy tym bez zwalania wszystkiego na okrutną historię, na okrutne czasy, na panowanie zła w świecie.

Zamiast mówić o panowaniu zła w świecie, mówmy o panowaniu dobra. Ależ... czy można być tak naiwnym i ograniczonym? Odpowiemy: naiwnym i ograniczonym jest ten, kto nie widzi wielkiego spektaklu rozwijającego się dobra. Czymże jest więc fascynacja złem? A może tylko halucynacją?

Nie ma i nie było spektaklu większego i wspanialszego, niż Teatr Dobra. I znowu słyszę głosy: „Czy można być tak naiwnym?”. Spokojnie, Panowie. (Bo to zwykle chodzi o Panów, a nie Panie) Przypatrzmy się więc przemożnemu spektaklowi dobra i naszej ogromnej fascynacji, jaką na nas wywiera.

Oto zrodziła się samoświadomość człowieka. Cóż to za dreszcz poznawczy być świadomym swojej świadomości. Oto narodził się pierwszy impuls symboliczny. Mała, szorstka skała, przypominająca ptaka, jawi się jako bóstwo. Oto człowiek patrzy w swoją głębię i widzi w niej boga. Oto pojawiają się święci i mistycy, którzy poprzez swoje moce wewnętrzne są w stanie zjednoczyć się z bogiem nieskończonym. Pojawienie się świętych, szamanów, mistyków staje

się bezustannym wyzwaniem dla naszej tożsamości i dla naszej wielkości. Oto pojawiają się wielkie księgi literatury i poezji: Homer, Sofokles, Dante, Kabir, Shakespeare, Cervantes, które stają się zwierciadłami naszych możliwości.

Ludzkie aspiracje duchowe w każdej kulturze są porywające w swym natchnieniu i imponujące w swej głębi. Są one zaczynem dzieł sztuki, filozofii, literatury, które są dalszym wyzwaniem dla ludzi myślących. To jest właśnie Fantastyczny Teatr Dobra, który porywa, wchłania, kształtuje, transformuje, przetwarza zjadaczy chleba w aniołów; zapiera oddech, przytłacza i uwzniośla swoją imaginacją, siłą, magią. To jest właśnie największy spektakl świata, który nie ma sobie równych. Kropka.

Ale dlaczego zło jest tak fascynujące? Właśnie, że nie jest. Dla tych, którzy przekroczyli w sobie barierę ułomności umysłu i serca, zło nie jest fascynujące. Dla Budy i Jezusa zło nie było fascynujące. Ale miłość i współodczuwanie były fascynujące, inspirujące, natchnione.

Dla Sarah Kane (i jej podobnych w świecie sztuki, literatury i plastyki) zło było i jest fascynujące. Na ile sposobów można wyrwać skrzydła żywemu motylkowi? Na ile sposobów można torturować innego człowieka? Na ile sposobów można torturować siebie?

Można być wielkim świętym, ale nie wielkim masochistą. Fakt, że Sarah Kane torturowała siebie za życia i wreszcie zadała sobie śmierć nie świadczy, że „dokonała największej ofiary ze swego życia, aby zrozumieć zło”, jak twierdzą niektórzy. Wprost przeciwnie, padła ofiarą obsesji złem i chciała innych za sobą pociągnąć w swej patologicznej, chorobliwej drzemce.

Co jest prawdziwie fascynujące, to obraz i obecność Matki Teresy z Kalkuty w wieku okrucieństwa i bezsensu. Trzeba naprawdę było spędzić z nią trochę czasu, aby odczuć i zrozumieć na nowo czym jest dobro w swojej prostocie i jasności, w swojej sile oddziaływania na innych, gdy się z nim prawdziwie zetkniemy. Co jest fascynujące, to przykład i obecność świętych i mistyków, dawnych i obecnych (ci dawni ciągle są z nami), którzy emanują swoją niezrównaną energią i fascynują nas boskimi potencjami w nas tkwiącymi.

Profesjonalni kramarze wątpliwych dóbr doczesnych – kupcy i pośrednicy oraz ich prawnicy – zaśmiecają nasze środowisko i otepiają naszą świadomość. Być może nie są w stanie dostrzec piękna i potęgi dobra. W samej rzeczy to leży w ich interesie – aby tego nie dostrzegać, jak również abyśmy my sami tego nie dostrzegali. My jednak musimy dobro dostrzec, aby stać się jego częścią i jego powiernikiem. Naszą sprawą jest widzieć dobro, zachwycać się dobrem i świadczyć dobro. Czyń dobro. Czyń dobro. Czyń dobro. To takie proste. I takie ważne. To jest największe przesłanie tych, którzy byli najświatlejsi w historii ludzkości.

A co na to religie?

Religie to młode instytucje. Zorganizowane religie trwają zaledwie trzy tysiące lat. Większość z nich o wiele krócej. Zorganizowane religie w swym najlepszym wydaniu są orędownikami światła i dobra. Dopiero gdy zaczynają się kruszyć i schodzić z drogi światła, zaczynają snuć fantasmagorie, szczególnie w stosunku do innych religii i do tych sił, które im potencjalnie zagrażają. Aby powiedzieć to bardziej dokładnie: siły zła, które są kreowane na zewnątrz danej religii, nie są generowane przez samą **esencję** danej religii, bo nie zagrażają one samemu jądro danej religii, które jest jądrem światła. Ale są kreowane przez instytucjonalną oprawę danej religii. Poprzez tych, którzy uzurpowali sobie centrum władzy, autorytetu i kontroli w danej religii. To są ci, którzy utracili autorytet duchowy i drogę światła na rzecz drogi władzy i dominacji innych. Aby usprawiedliwić swoje represyjne praktyki, kapłani danej religii, dla których utrzymanie władzy i dominacja jest rzeczą najważniejszą, generują źródła zła na zewnątrz siebie, które im – i rzekomo całej religii – zagraża. Takie było źródło spaczenia Świętej Inkwizycji. Spaczone umysły doszukiwały się źródła spaczenia i herezji na zewnątrz siebie. Takie było źródło nienawiści w wojnach religijnych. Każda ze stron, powodowana zaślepieniem, upatrywała źródła zła w stronie przeciwnej.

Same wielkie religie kroczyły drogą światła. Nie zajmowały się złem i patologiami kondycji ludzkiej. Ale zajmowały się dobrem: jego krzewieniem i jego pogłębianiem, jego rozprzestrzenianiem; zajmowały się drogami, które uskrzydłają kondycję ludzką, które prowadzą do nieba i Wielkiego Światła. Zajmowały się inwencją i wdrożeniem praktyk i medytacji, które czynią człowieka silniejszym, piękniejszym, bardziej altruistycznym i widzącym. Tak właśnie działają siły dobra i światła. I taka była droga wielkich, światowych religii, a przynajmniej w okresie ich wzniosłego tworzenia się.

Buddyzm, hinduizm i chrześcijaństwo to religie światła, promujące dobro i wyrastające ze źródła dobra. Głównymi składowymi buddyzmu są: *ahimsa* (nieczynienie zła), współodczuwanie, albo wielka empatia dla wszelkiego stworzenia, jak również zasada: „Nieważne skąd przysła strzała; trzeba oczyścić truciznę”. Jedną ze składowych buddyzmu jest świadomość, że Wielki Spokój Wewnętrzny osiąga się poprzez pracę nad sobą, poprzez medytacje i ćwiczenia duchowe. Jesteśmy narodzeni z dobra. Ale dobro to musimy pielęgnować i kultywować, bo łatwo ulega ono zanieczyszczeniu i zakażeniu przez różne infekcje świata.

Ideał buddyjski jest bliski ideałowi sokratejsko-platońskiemu. Bóg wewnętrzny jest czystym światłem. Jednak aby do niego dotrzeć, musimy dokonać oczyszczenia z naleciałości tego świata, musimy uwolnić się z uwarunkowań biologicznych, ze zbędnych przyzwyczajzeń i nałogów społecznych i osobistych.

W obu systemach, buddyjskim i platońskim, wielką rolę odgrywa kultywowanie świadomości i samowiedzy. Dla Sokratesa grzech był formą ignorancji, formą niewiedzy, która prowadzi do zgubnych skutków, często określanych jako zło. W buddyzmie wielką rolę przywiązuje się do bycia świadomym „teraz i w każdej chwili”, do życia świadomego, uważnego, skierowanego na rozumienie innych.

Buddyzm to jest droga pozytywnego dobra. Nie walczy się z demonami czy różnymi formami zła, kryjącymi się w każdym kącie, ale z własną gnuśnością. Przede wszystkim walczy się o spotęgowanie sił duchowych, które prowadzą do wielkiego spokoju i do wielkiego światła. Tak, były epizody w historii buddyzmu, które są jego mroczną kartą, na przykład w Japonii w XI i XII wieku. W tym czasie stolicą było Kyoto. Wokół stolicy na wzgórzach było setki klasztorów buddyzmu Zen. Stały się one tak silne, że ich siła fizyczna zaćmiła ich ideały duchowe. Gdy mnichom, przeświadczonym o swej potędze fizycznej, nie podobały się jakieś werdykty cesarza, schodzili w wielkiej masie, uzbrojeni i wymuszali na cesarzu swoje żądania. To nie mogło trwać wiecznie. Pod koniec XII wieku jeden z mocnych cesarzy, z całą armią wybrał się na wzgórze i spalił większość klasztorów i wyrznął większość mnichów. Gdzie tkwiło źródło zła? W buddyzmie Zen ówczesnych czasów, czy w ambitnych mnichach, którzy zeszli ze swej duchowej ścieżki?

Również hinduizm jest ścieżką pozytywnego dobra. Droga wiedzie prosto i nieprzerwanie od *Atmana*, czyli indywidualnego bytu człowieka, do *Brahmana*, czyli bytu absolutnego i ostatecznego; bytu boskiego, który jest pełnią, wyzwoleniem i nirwaną. Hinduizm jest również ścieżką doskonalenia duchowego. Poprzez właściwe praktyki, medytacje, formy jogi, droga wiedzie do coraz większego światła. Ta droga jest najpełniej i najwznioślej wyłożona w *Upaniszadach*, które są biblią hinduizmu.

A teraz chrześcijaństwo. Mówimy o samym jądrze chrześcijaństwa, o naukach Jezusa Chrystusa, a nie o pokładach i naroślach patologicznych, które nagromadziły się w ciągu wieków z różnych powodów. Nauki Chrystusa to miłość, to dobroć, to odblask Wielkiego Światła i dobroci uniwersalnej. W świecie stworzonym przez Jezusa nie walczymy mieczem, bo kto mieczem wojuje... Ale walczymy miłością. Lub raczej wielkością miłości przewycięzamy ostrze miecza. Nauki Jezusa to stacje pomocy i przebaczenia, opromienione blaskiem i żarem miłości, to pozytywna dobroć, świadczona we wszystkich warunkach. Znamy zarówno założenia, jak i życie Jezusa, jak również jego nauki, ale jak łatwo je zapominamy. Ba, jak rzadko się do nich przyznajemy, nie mówiąc już o ich wdrożeniu.

Od czasów, gdy Jezus chodził po Ziemi Galilejskiej, chrześcijaństwo stało się religią imperialną. Nagromadziło się w niej wiele pęknięć i schorzeń. Te pęknięcia i schorzenia doprowadziły do różnych patologii, które są zaprzeczeniem nauk Jezusa o miłości uniwersalnej i dobroci wszechogarniającej. Te pato-

logie zrodziły różnego rodzaju teologie zła, głoszące nieuchronność i powszechność zła. Te teologie zła mnożą się wraz z pęknięciami naszego sumienia moralnego i wzrastającą kruchością naszego umysłu. Są one głoszone zarówno przez Ojców Kościoła, jak również pisarzy i pseudomoralistów.

Stworzyliśmy w krajach chrześcijańskich klimat moralny, w którym zło jest tak samo usprawiedliwione jak dobro, a nawet bardziej, bo „świat stał się bardziej okrutnym i bezwzględny”. A z tego wynika (tak się twierdzi lub przynajmniej suponuje), że zło jest całkowicie usprawiedliwione. A my powinniśmy je zaakceptować, bo nie ma innej drogi.

Wszystko to jest sprzeczne z naukami Jezusa i innych jemu podobnych, takich jak Budda, Zaratustra, Kryszna i Sokrates. U Jezusa nie ma żadnych nauk o konieczności czy nieuchronności zła. Są tylko nauki o konieczności i nieuchronności dobra.

I nie jest prawdą, że świat się tak zmienił na gorsze i natura ludzka tak sparszywała, że nauki Jezusa (i innych jemu podobnych) są przestarzałe, nieaktualne i nadają się tylko do lamusa. To są opinie umysłów pękniętych, skazonych sumień moralnych i dusz przebywających w kazamatach mroku.

Działalność Matki Teresy z Kalkuty pokazała w całej jasności jak wspaniałe i aktualne są ideały Jezusa – ideały nieograniczonej miłości i pomocy, szczególnie tym najbardziej dotkniętym przez los. Wobec jej działalności i jej nauk, które są prostym powtórzeniem zasad Jezusa i nawoływaniem do naśladowania jego życia, stoimy w niemym podziwieniu. I nikt nie śmie nawet ironizować, że to co ona robiła to takie staroświeckie i nie ma większego sensu w naszych czasach. Żywot i działalność Matki Teresy była i jest tym światłem, w którym najgłębiej możemy oglądać swoje wnętrza. Jest tym światłem, którym chcielibyśmy jaśnieć... A nie możemy.

A dlaczego nie możemy? Może dlatego, że nasze sumienia pokryły się naroślami podłości; a może tylko tłuszczami prosperity – które odkładają się warstwami znieczulicy. A może powód jest taki, że nie potrafimy myśleć, bo zostaliśmy zac zadzeni oparami niemocy duchowej i intelektualnej. A w tej niemocy zgadzamy się na zło, zgadzamy się na wszelkie brednie i swoją małość.

Od światła do dobra. Od dobra do światła

Poemat dobra to pozytywny poemat istnienia. Pozytywny poemat istnienia to poemat dobra.

Otworzysz oczy – widzisz chmury, a poza nimi promienie słońca. Uśmiechasz się do drzewa, które cię obejmuje swoimi gałęzmi i koi cichą melodią liści przy powiewie wiatru, a wewnątrz poczucie bezpieczeństwa i przynależenia do Wielkiego Domu Przyrody.

Istnienie samo kocha dobro, bo jest dobrem. Dobro samo kocha twórczość, bo jest podłożem i kolebką twórczości. Światło jest boskie, bo tworzy dobro i jest elementem dobra. Miłość jest wspaniała, bo jest zorkiestrowanym poematem światła służącym dobru.

I tak rozwija się poemat istnienia, który jest błogosławiony przez wiatry, morza i słońce, przez niewidzialne energie, przez bogów kryjących się za elementami. A myśl ludzka, ta nieskażona i czysta, wielbi istnienie, dobro i miłość, bo została przez nie stworzona, aby je wyrazić. A serce ludzkie, bijące właściwym rytmem kosmosu, poprzez potęgę swego emocjonalnego działania, dodaje glorii i barw kształtom rzeczy fizycznych oraz głębi i potęgi fenomenom pozafizycznym. A dusza ludzka, w zachwycie nad światłem i istnieniem, dokonuje dalszych wzlotów w przestrzenie poza horyzontami, aby złączyć się ze swoim najgłębszym przeznaczeniem.

I tak rozwija się poemat istnienia – w dobru i poprzez dobro; w sercu i poprzez serce; w umyśle i poprzez umysł; w Bogu i poprzez Boga. Bo wszystko jest dobrem. Niekiedy niekompletnym dobrem. A dobro niekompletne dąży do kompletnego dobra. A poranione dobro dąży do uleczonego dobra. A skalane dobro dąży do niepokalanego dobra.

Bo taka jest natura rzeczy w kosmosie, w którym samo istnienie jest dobrem.

Jest tylko światło, jako pozytywna osnowa istnienia. I są ludzie, którzy to rozumieją. Są inni ludzie, którzy tego nie rozumieją. Ci drudzy imaginują sobie istnienie obiektywnego zła, które ma tłumaczyć ich niekompletność, ich skrzywienie wewnętrzne.

W cywilizacji, która wytworzyła tyle schorzeń i toksyn, głos tych drugich wydaje się być dominujący. Ale ci, co głośno krzyczą, szczególnie w obronie własnych patologii, nie są najlepszym dowodem przewagi zła nad dobrem w tym świecie.

Światło nieustannie tworzy, Światło tworzy dobro. Z tego dobra rodzą się dobre energie i dobre uczynki między ludźmi. Dobro trwa i emanuje. Jest niezwykłe. Jak sama energia światła. Takie jest prawo kosmosu. Wszelkie zboczenia ze ścieżki światła to tylko aberracje.

Jest tylko światło. Światło trwa. I dobro trwa.